

WOJCIECH BANACH

Przebijanie łodzi. Podróżujący ogrodnik*Jackowi Solińskiemu, autorowi tytułowych linorytów*

Płynę zbyt długo Jestem już
zmęczony Od kiedy zepsuło się wiosło
usiłuję odpychać się od wody
kijem Walczę ze zmiennym prądem
przedziwnej rzeki Pamiętam o głębi
pode mną i o drapieżnych ptakach
atakujących moje oczy Jestem głodny
i spragniony choć wokół tyle wody
Prawie przez cały czas tej wiecznej podróży
nikt ze mną nie rozmawiał
nikt mi nie pomagał
nikt mnie nie kochał
Wątpię czy jeszcze mam do kogo
wypowiadać słowa modlitwy Ostatnio
wybiłem w dnie otwór aby wpuścić
trochę wody do wnętrza łodzi Też czuję się
pusty Przystaję istnieć
*„Kładę się teraz do snu, na trochę dłużej
niż zwykle. Nazwijmy to wiecznością”**

...

a jednak – obudziłem się
nieoczekiwanie i zostałem zaskoczony sytuacją
Otwór w łodzi zarósł korzeniami drzewa
które pojawiło się i rozwinęło w czasie
mojego snu Skazani na wspólną podróż
karmimy się teraz nawzajem owocami
oraz wiadomościami Dobrego i Złego
a ja wiosłarz zostałem z konieczności
również ogrodnikiem i cieszy mnie nowa

sytuacja Ocalony wróciłem do modlitwy
 Zrozumiałem że nie Wystarczy być
 powyżej ziemi czy wody Staram się również
 zastanawiać nad pielęgnacją
 korzeni

26 października 2016

*Z pożegnalnego zapisu Jerzego Kosińskiego.

Pozytywne myślenie

Z niewysłanego listu Olgi Panczenko

„Mój drogi
 naucz się myśleć
 pozytywnie a nawet powtórz
 sienkiewiczowskie
 nic to nic tamto
 Mam szansę odejść w ciszy
 bez cierpień
 nawet nie zauważysz
 jak podzielę się
 na martwą materię
 żywą świadomość
 i błakającą się między wspomnieniami
 pamięć
 Ale tym problemem będziemy
 zajmować się
 po następnej przestrelonej serii
 Na razie czytam a nawet piszę
 wiem że czasu mam niewiele
 muszę przestrzegać
 procedur
 a poza tym
 nie jest źle
 Podobno niektóre wyniki napawają
 (cóż za okropny spawalniczy zwrot)
 umiarkowanym
 optymizmem
 Jeśli znajdziesz czas – napisz
 może zdążę znów
 odpowiedzieć”

Kwiat czyli podobno piękno*Alinie Kluzie-Kaji (autorce Pięciu Zmysłów)*

Od wykształconych i doświadczonych ludzi
 słyszałem opowieści o Korvenelii
 pięknym grającym kwiecie
 lecz nie bardzo mogłem wyobrazić sobie
 wychwalaną harmonię
 aż zobaczyłem
 kształty które dotychczas były jedynie fantazją
 i cóż?
 wypadło przywitać się i zmierzyć
 z wielobarwnym zapachem
 więc dotknąłem wierzchem dłoni
 może nazbyt ostrożnie
 smukłości pokrytej delikatnym meszkiem
 i zbliżyłem usta na powitanie nieznanego
 w stronę najbliższego kolca aby wreszcie
 poczuć smak bólu
 towarzyszący spotkaniu z ideałem
 potraktować prawie jednocześnie
 wszystkimi zmysłami
 piękno
 które do dzisiaj
 pozostaje dla mnie
 tajemnicą

12 kluczy (wiersz otwarcia – wiersz zamknięcia)

Pierwszym najważniejszym, a nawet kluczowym
 jest KLUCZ DO DOMU otwierający przestrzeń bezpieczeństwa
 między płaszczyznami ścian, również zamykający okresowo tę część
 osobistego świata dla zachowania statusu niezmienności i stabilności
 opartej na stałej rezerwie zaufania, trzymającej w ryzach ciągłej kontroli.
 Następnym w pęku jest KLUCZ DO PIWNICY pełnej przetworzonej materii
 plonów i twojej zakonserwowanej przekornej, trochę bałaganiarskiej
 przestrzeni, do której również pasuje KLUCZ DO STRYCHU okresowo
 pachnącego suszącą się bielizną, a nawet bardziej zróżnicowanym
 asortymentem oraz incydentalnie – ekskrementami gołębi i nietoperzy.
 Obok nieco zapomniany KLUCZ DO KOMÓRKI lub szalarka,
 przestrzeni tajemniczej nawet z nazwy, rzadko penetrowanej odmiennie

niż ta, którą wiecznie odwiedzasz, kontrolujesz KLUCZEM DO GARAŻU, miejsca o pociągającej woni motoryzacji i rosnącego apetytu na jej owoce. I już w pobliżu pojawia się związany z poprzednim, znacznie mniejszy lecz traktowany jak oczko KLUCZYK DO AUTA czasem zwanego samochodem, (lecz nikt jeszcze nie widział pojazdu chodzącego i to bez towarzystwa), którego podobno nie pożyczają się zwłaszcza przyjacielowi, choć to przecież nie otwieracz pasa cnoty bliskiej osoby.

Tuż obok – KLUCZ DO SZUFLADY pełnej intymnych wspomnień, tajemnic, pamiątek, a także przedmiotów codziennego i powszechnego użytku jak nóż, korkociąg, czy książeczka do czekowego nabożeństwa. Kolejny w pęku – KLUCZ DO KASETKI pancерnej lub ażurowej ale zazwyczaj chroniącej najdroższe skarby, których wartość emocjonalna przecina się z wartością materialną również środków płatniczych, jeszcze nie zakonserwowanych w odległych i niepewnych kasach bankowych.

Oczywiście wspomnijmy KLUCZ DO SZAFY będącej ruchomym magazynem zmieniających się okryć i masek ciała, nowych oraz zużytych, wychodzących z mody, mniej i bardziej ulubionych ale zazwyczaj odzwierciedlających historię zmieniających się gustów.

Dalej nieco zapomniany, lecz czasem przypominający o sobie i o upływie, KLUCZ DO ZEGARA ostatniego mechanicznego strażnika czasu,

którego odrzucenie i zaniechanie użycia nie spowoduje niestety zatrzymania procesu starzenia się. Więc pamiętajmy o obowiązku wobec czasu nawet jeśli pragniemy tylko młodości, wolności, świeżości i wyjmujemy KLUCZ DO OGRODU miejsca otaczającego permanentnym ruchem materii i urokiem odwiecznej tajemnicy cyklu życia i śmierci.

Więc gdy już staniesz w bramie – przed tobą prawdziwa perspektywa, a reszta jest jedynie przywierzszką uniwersalnego KLUCZA DO SZCZĘŚCIA.

Cokolwiek to oznacza w pojęciu otwarcia i zamknięcia każdego miejsca na Ziemi – niech się spełni.

STANISŁAW CZERNIAK

Egzystencja¹

Długo nie było nikogo, potem przybiegł kot
i był. Egzystencja: samowylanianie siebie,

¹ Utwory *Egzystencja*, *Ars poetica (V)*, *Ars poetica (VI)* i *Nadczłowiek* pochodzą ze zbioru pt. *Iskra buntu* (w przygotowaniu do druku: Wydawnictwo Rolewski, Nowa Wieś).

wykraczanie z szarej strefy ku światu.

Bierze w tym udział kot (nie tylko na kolanach).

„Siebie”, czyli bycia ku przyszłości, w czynach nieprzewidywalnych, takich jak to przybiegnięcie kota.

Ars poetica (V)

Poezja (twój detektor)
na wspólnej orbicie
snu i wyobraźni
zawisa nad przyszłością:
śni, wyczuwa, rejestruje
ruchy embrionalne
w czymś, co można by określić
łonem nieistnienia.

Warto jej zaufać,
bo ceni jednakowo
byt i niebyt.

Rozpoznaje zresztą także terażniejszy
byt w niebycie, niebyt w bycie,
formy obojnacze,
częste w sferze magii oraz na parnacie
i w polityce.

Poezja jest drugim życiem (ponad stan)
umysłu,
który, jak powiadał Bergson,
liczy, dzieli lub nakręca zegar
(powinien był dodać: i pomnaża zło).

Ars poetica (VI)

Bywają fale mózgowy,
które jej służą. Powstają przypadkowo,
bez udziału woli, w chwili (niektórzy tak to nazywają)
natchnienia.

Niosą językowy gruz, z którego można zbudować

wyjście z labiryntu. Albo uformować okno
na absolut.

Krążą po zamkniętym
okręgu, nie przenoszą się na dąb (w objęciach)
czy na psa śpiącego w łóżku.
A więc nie są niczyje,
jak grawitacja.

Ale czyjeś także nie są,
jeżeli ten rodzaj aktywności
(czy promieniowania)
można nazwać
egzystencją.

Nadczłowiek

Podmiot liryczny miał zamilknąć
bezpowrotnie, ale okazało się, że jego nosiciel ma jeszcze rezerwy witalne, jakies
zdrowe tkanki gotowe do wcielenia się
w wiersz.

To ryzykowna gra, bo może kiedyś zaistnieć potrzeba od-cielenia,
powrotu wiersza do ciała.

Ale podmiot liryczny to przecież zawadiaka,
utrącajusz i ryzykant udający nadczłowieka
Nietzschego, wedle którego własne ciało
jest materią woli
mocy.

Z WIERSZY NOWYCH:

Bitwa pod Lützen

Po bitwie pod Lützen,
tej samej, w której poległ król szwedzki,
wrzucono setki zwłok do ogromnego dołu,
w którym po stuleciach powstała dwumetrowa,
lita warstwa kości i żelastwa.

WIERSZE

Niedawno warstwę tę w całości,
przy pomocy dźwigów,
wykrojono z ziemi,
załadowano na platformę
i przewieziono do stacji
badawczej.

Ruszyły analizy szczegółów uzbrojenia,
przyczyn śmierci, kondycji zdrowotnej,
wieku, kodu genetycznego żołnierzy.

Jest rzeczą niewątpliwą,
że ktoś, kogo pochowano w tym zbiorowym grobie,
mógłby mówić o szczęśliwym trafie
dwukrotnego udziału w bitwie pod Lützen :
raz przed śmiercią, drugi raz – po śmierci (choć już tylko w wymiarze
naukowym).

Natomiast sama śmierć,
prywatny epizod pomiędzy tymi publicznymi eventami,
była, rzecz jasna, dla (głównie młodych) najemników,
którzy chcieli zarobić, a zginęli na wojnie,
wszystkim, tylko nie szczęśliwym
trafem.

Wtedy

Gdyby można się było
cofnąć, na przykład do jaskini z niedźwiedziem jaskiniowym
i ludźmi ubranymi w skóry, polującymi
na niedźwiedzia, obłaskawić ich
na moment, zrobić sobie z nimi selfie.

Potem wrócić z tym selfie
do teraźniejszości i wrzucić je
do Internetu.

Wtedy by się działo, po raz pierwszy coś by się zdarzyło
w trzecim tysiącleciu.

Pies i kot

Pies i kot,
kiedy chcą mi coś powiedzieć,
nie mówią mi po imieniu,
które jest mi znane od dzieciństwa:
nazywają mnie raz tak, raz owak,
testują mi tożsamość.

Ma to tę zaletę, że
tylko w tym towarzystwie,
mogę się rozwijać,
to znaczy rozpraszać, przekraczać
owo coś, co się nazywa
własnymi granicami.

Wadą jest pewna niejasność:
nigdy nie wiem, co powiedzą
o mnie, jakby mnie nie było.

Lepiej słyhać ich głos we śnie.

Nauczyłem się zasypiać
tylko po to, by wyraźniej słyszeć,
co mówią do moich imion
kot i pies.

Kompromis

Trzeba zawrzeć kompromis
z wiatrem, deszczem, psem
i kurą.

Zwierzęta i żywioly są zakotwiczone
mocno w świecie,
idee się pojawiają, ulotne i kapryśne,
w głowie, czyli tylko na ekranie.

Elementy wymagają
przezorności, zwierzaki – troskliwości.

WIERSZE

Przyroda tak zrządziła,
żebyśmy się krząkali
wokół świata
i nie udawali bogów.

Co nie znaczy, że ulotne twory mają
iść do kąta.
Ale trzeba się pochylić
nad racjami drugiej strony,
wejść w jej położenie,
a nawet zamienić się miejscami,
i z tego dystansu
spojrzeć na to, co się zdarza na ekranie
poza światem.

Post

W starym świecie
mamy już postprawdę,
ale ona pewnie nie rozpozna
wyłaniania się
postświata.

Nasze ciała nie będą wiedziały,
czy im nadal wolno
zdobywać Himalaje,
rajdować po pustyni,
uwodzić Seszele.

Postciała
w postświecie
muszą zachowywać bowiem
całoroczny,
ścisty post.

KRZYSZTOF DERDOWSKI

Zrobiłem sobie ulicę...

Zrobiłem sobie ulicę z kamienicami i wilczurem na rogu
 Jest prawdziwa jak myśl o śmierci i uderzenia serca
 Z latawcem popielatego nieba nad dachami
 Wróblem mokrym na zetłalej kariatydzie
 Ma swoich staruszków wyblakłe szyby i szczury
 Mieszkam tu z inną żoną paprocią
 Nie pamiętam tu siebie ze szkoły średniej
 Jestem wreszcie tym kim chciałem być czyli nikim
 Poranne cienie topnieją na wystawowych szybach
 Chodnik lekko drży jak skóra po kąpieli
 Dzieci przy ścianach dojrzewają do miłości i zbrodni
 Bramy uchylone na pół litra ze spożywczego
 Dodam do tej ulicy zaraz jeszcze resztę miasta
 I dalej okoliczne lasy mrówki ojczyznę
 Do północy będę miał już cały własny świat
 I nie wiem czy wrócę stamtąd

* * *

toniesz cały czas
 na nocnej ulicy i w pościeli
 i nie będzie pomocy znikąd
 musisz więc bić rękoma
 biec odbijać się
 musisz też marzyć i tworzyć
 bo przecież toniesz
 w mule lat
 w słowach i ludziach
 uśmiechaj się do psów kotów i powietrza
 matką niech ci będzie chwila
 i smak czegoś dobrego niech będzie z tobą
 bo przecież toniesz
 zapomnij o wczoraj dziś i jutro
 nie chwytaj się ludzi ani rzeczy
 nie wzywaj pomocy
 ani niczego co lubisz

WIERSZE

bo musisz być sam
i toń lekko jakby nigdy nic

papierosa?

Wiejska sielanka

Miałem wtedy siedem lat
Ale do dziś pamiętam tę krowę tonącą w nadnoteckich bagnach
mleko mięso idące do ziemi
krowie oczy nad torfowiskiem
zapadnięcie życia na zawsze w głąb bagna
obok szczekającego radośnie psa
i skubiących trawę tej samej ziemi innych krów
jakby nigdy nic

tak wiele wówczas zrozumiałem

KRZYSZTOF GRZECHOWIAK

Bosi na ulicach świata

*Bosi na ulicach świata
Nadzy na ulicach świata
Głodni na ulicach świata
Moja wina*

E. Stachura

Tylu chodzi nieszczęśliwych
W daremnych pielgrzymkach nawiedzających
Dzielnice miasta najeżone kolczastym drutem
Którzy belkocząc próbują
Szukać zrozumienia dla swoich próśb
O świcie gdy jeszcze śpią inni
Przekopujących uparcie śmietniki
Sterty niechcianego bogactwa
Pleśniejącą żywność
Tylu na przekór nocy
Zgrabiałymi palcami trzyma się krawędzi
Z kartką podsuwaną pod oczy

Spieszących się przechodniów
 Ze skurczem serca przechodzimy na drugą stronę
 Ulicy albo zakurzonego lustra
 Za chwilę sami jesteśmy tymi
 Którzy w szarej mgle
 Przeszukują zardzewiałe kontenery
 Dzwoniąc butelkami i budząc sytych
 Piekło to inni i niech ich piekło pochłonie
 Kwaśne deszcze i rdza. Niech jedzą liście.

Jakby mało było utrapień

Jakby mało było utrapień
 Dodawane są nowe
 Żeby życie było jak zgrzyt
 Klucza po świetlistej szybie
 Za którą wymarzony raj i spokój
 Wiekuisty i muzyka
 Ale żeby tam wejść trzeba
 Słuc to błyszczące lustro
 I nagą piersią przestąpić czarną zasłonę
 Jakby mało było zranień, zdrad
 Kamieni, które ciągną nas na dno
 Cuchnących sadzawek
 Kiedy w parkowych alejach wiatr
 Odwraca na wznak leżące
 Odcięte dłonie liści
 I niesie się śmiech jak szydercze echo
 I łopoczą chorągwie kurzu
 Nad obalonym posągiem

Nie byle jakie gorycze

Nie byle jakie gorycze
 O przyczynach zamilczę
 Nie ma co wchodzić w detale
 I próżne nad sobą żale

Świecie płaski jak szyba
 W którym się tylko bywa

WIERSZE

Jesteś na chwilę odbiciem
A zaraz prochem i niczym

Zawodne twoje rachuby
I tak nie unikniesz zguby
Przebrania grymasy maski
Chodnika ruchome piaski

Już wystawiony rachunek
Za ciała obstalunek
Poduszkę nabitą wiórami
Cztery deski i wiatru lament

Jelonek

Przez całe życie słyszę płacz jelonka
który wpadł do dołu
wykopanego pod graniczny kamień.
Szedł z matką do życiodajnej wody
nad ranem w mgłach, młody i nieostrożny.
Dół był wąski i o własnych siłach
nie mógł się wydostać i matka zapewne
odbiegła go i zostawiła zgodnie
z okrutnym prawem natury. Nie żył
kiedy stanąłem nad jego otwartym
mimowolnym grobem. Osypany piaskiem
i skulony. Jak boli ta śmierć
bo mógł śmigać cętkowany po polanach
oświetlonych słońcem, które się przedarło
przez kolczaste liście dębów
wzbijając obłoki kurzu na piaskowych ścieżkach
tamtych lasów nim jakiś myśliwy
wziąłby go na cel i skrwawił mech
dla wątpliwych trofeów.
Ciągle biegnie przez moje sny
opuszczony i ten płacz
nieustannie płacze we mnie.

JAROSŁAW JAKUBOWSKI

Jacek Soliński. Przebijanie łodzi

Ten człowiek za chwilę utonie
Pójdzie na dno razem z łodzią i piką
Jeszcze moment i ogarnie go mrok
Ryba wpłynie do otwartych ust
Zajrzy do wnętrza ciała które tyle z siebie
Dawało aż w końcu opadło
Z sił poddało się prastarej sile grawitacji

Lecz na razie – spójrz – na razie ten człowiek
Tylko przebija piką swoją łódź
Patrzy na rozkwitający gejzer wodny
Nie może oderwać wzroku
Woda jest czysta i żywa jak serce
Dziecka którym kiedyś był
Teraz patrzy jak woda wypełnia łódź
I zaciera się granica pomiędzy
Tym co znane a tym co niewyobrażalne
Sploty myśli kumulują się w dłoniach
Trzymających narzędzie ostatni łącznik
Ze światem Za chwilę za chwilę wypełni się

Być może ten człowiek żałuje że bezpowrotnie
zniszczył swoją łódź ale zrobił to
Ponieważ usłyszał w sobie głos
Donośniejszy od innych głosów
Głos o sile perswazji przewyższającej
Wszystkie reklamy świata
Głos nakazał mu z całej siły wbić ostrze
W drewno i czekać na dokonanie się aktu
Przymierza z nicością

Czas który mu pozostał
Człowiek poświęca na wspomnienia
To co przeżył – dobre i złe –
Przepływa przez niego powtórnie
I oddala się znika
Wszystko zostało powiedziane

Nie ma już nic do dodania
 Widnokrąg kurczy się do rozmiarów
 Łzy.

24 października 2016

Izohellie

Jerzemu Rieglowi

Zdjąłem z półki stary album Bydgoszcz
 rocznik 1984 to był rok Michael Jackson miał
 jeszcze własną skórę do ery techno było daleko
 a Pałac Młodzieży nosił rewolucyjne imię
 Janka Krasickiego to wtedy usłyszałem po raz
 pierwszy słowo Katyń a może to było rok później
 jedno jest pewne miałem dziesięć lat i świeżo
 w pamięci wszystkie komunijne pieśni wbijane nam
 do głów przez księdza Zakrzewskiego który
 uparcie mylił mnie z jakimś Jakubiakiem
 choć nie łączyło nas nic poza kółkiem
 matematycznym Skąd wziął się u mnie ten album
 nie wiem i pewnie nigdy się nie dowiem pamięć
 to wiedza tajemna jak trzydrzwiowa szafa pudełko
 po wodzie kolońskiej porcelanowy koszyk
 miałem dziesięć lat Bydgoszcz była miastem
 wielkim pełnym dzwoniących tramwajów i sklepów z zabawkami
 całymi godzinami przeglądałem atlasy albumy rysowałem
 mapy nieznanymi kontynentów prowadziłem działania
 taktyczne mające na celu powiększenie terytorium
 mojego państwa wszystko było pierwsze tak jak dziwne
 słowo *izohelia* rozumiałem tyle że to taki obraz
 jakbyś patrzył pod światło prawie oślepiiony
 wszystko było pierwsze bydgoska Wenecja secesja a z całego
 albumu najbardziej mnie brała ostatnia strona
 która przedstawiała Bydgoszcz w XXI wieku
 płatanina estakad ślimaki skrzyżowań rozrzucone klocki
 osiedli i ani jednego człowieka do dziś nie wiem kto to układał
 wielki optymista czy jeszcze większy pesymista Idę przez miasto
 Bydgoszcz rocznik 2006 w głowie szumi jakaś stara piosenka
 podobna do niczego wiedza tajemna mijam puste miejsca
 po wyrwanych metaforach puste miejsca to taka bydgoska
 poezja drukarnia rzeźnia synagoga teatr odpłynęły przez

entą służę zapomnienia zmieszały się z morzem
 rzeczy widzialnych i niewidzialnych szumią jak stara piosenka
 niepodobna do niczego Zatrzymuję się przed witryną
 albumów można by z nich zbudować dom
 papierowe ściany papierowy dach i tylko piwnica głęboka
 aż po ciemne jezioro po którym pływa milczący Przewoźnik
 Idę przez moje miasto nie ono bywa moje a kiedy nie bywa
 idę przez nie także czasem miasto trzeba w sobie przemóc
 jak lęk schować się w kościele w Ciele
 Śpieszę się muszę coś załatwić zapomniałem co
 to musiało być coś bardzo ważnego skoro się śpieszę modłę
 żeby to był tylko sen ale to nie jest sen szczypię się
 syczę z bólu
 to życie

12 października 2006

Przy obrazach Leona Romanowa

Wielka Symetria
 ale skąd?
 przecież nie z natury bo nawet dwie półkule mózgu
 to jakby brat i siostra
 prawa i lewa strona ludzkiej twarzy nigdy nie są identyczne
 a w budowie płatka śniegu zawsze znajdzie się jakaś skaza

 im dalej od królestwa atomu
 tym bardziej rozpasana rebelia asymetrii
 karmi się nią „sztuka nowoczesna”
 rewolucja reklama
 i człowiek zawsze staje sam naprzeciw całego wszechświata
 a jego dusza
 znikliwa *duszyzka animula*
 ma przeciwko sobie jeszcze więcej
 bo i samego człowieka
 prawda z dnia na dzień obalana jest inną prawdą
 Zachód gnije szybciej niż wzrasta Wschód
 Północ obżera się owocami Południa

 więc raczej nierówność niż równość
 raczej ciemność niż jasność
 a jednak symetria istnieje

jako znak
i głód
krzyża.

Czerwień

Do grafik Bronisława Zygfryda Nowickiego

efekty pracy rytownika są nieodwracalne
wielkie błękitne oko ptaka pozostanie otwarte

trzeba ciąć niezawodnie i bezbłędnie
kiedy rylec wędruje po labiryncie
krzywizn i nagłych złamań
natura zwłaszcza martwa też ma swoją mitologię

więc twarz pochyla się nad pustą płaszczyzną
ściągnięta jak u chirurga
tak mógłby wyglądać portret artysty:
Coś z Niczego
ale byłby to portret ułomny
bo między jednym i drugim jest coś jeszcze
nie dla oka
drobiny czasu jednostki trudu

każda kreska to naprężony mięsień

z biegiem lat wyludniał swoje pejzaże
obserwował drzewa słuchał ich
patrzył jak umierają a potem sumiennie
nadawał kształt ich milczeniu
może w poskręcanych kadłubkach zobaczył
ludzkie ścięgna i żyły
konary płucne
samotność ginących
na gładkim obojętnym tle

na końcu/początku

kreski jedna po drugiej rozplątały się
zakrwawiło
serce labiryntu i ptaka

1 grudnia 2006

KS. FRANCISZEK KAMECKI

Cykl: OD ŚWIERKOWEJ DRZAZGI

Wiór

Wiór świerkowej deski wbił się pod paznokieć
wydlubując go ostrym końcem otwartej agrafki
pytam się dlaczego boli i psuje szczęście wszechświata
Cekcyn 2008

Wierzba

Ulubione wierzby jak głowiaste filary z czuprynymi przy drodze w długim szeregu
jakby
początek sklepienia wielkiej świątyni przyrody - jak mówią kaznodzieje - z prawie
umarłych zimą a
potem w lutym najczęściej obciętych wierzb wyrastają na wiosnę powtórnie
długie i proste witki Z
tych grubszych witek i gałęzi wycinałem fujarki, najpierw lekko poklepując korę
jak dziewczuchę po
udach i plecach, wycinając w korze otwór i dziurki, ściągając ostrożnie cała
okrągłą korę, drewno
obcinając zostawiwszy tylko dwa końce, które z powrotem udawało się z obu
stron kory wciągnąć.
I już można było grać o wierzbach płaczących, które nigdy nie zaznały wesela. A z
tych, co
szumiały, dolatywał odgłos końskich kopyt i odległy śpiew partyzantów. Babcia
kładła w otwarte
drewniane okiennice smalec, kiełbasę i chleb. Macie chłopaki, ukochani z lasu.
– mówiła. – Nie
umierajcie. Dziewki są przyszykowane do ślubu. I opowiadała nam, knapom, jak
kocha się
ojczyznę.
Gruczno 2008

Mistrz Eckhart

Na Boga nie wolno patrzeć jak na krowę

WIERSZE

– pisał Mistrz Eckhart –
bo nie jest złotym cielcem,
wokół którego szaleją wyciągnięte ręce
i rozbiegane gołe nogi w tańcu.
Nie daje mleka ani sera.
Pozwala kręcić się w kołowrocie dziejów.
Pozostawia niepokój.

Z Boga bowiem nie ma żadnych korzyści,
kochamy Go bezinteresownie
i stajemy się tym co kochamy
(według św. Augustyna).

Najlepiej Boga nazywać nicością,
bo nie jest do niczego podobny i do nikogo.

Panie Nicości – jak Cię nazywał
Jarosław Iwaszkiewicz w „Mapie pogody” –
któryś wszystko stworzył słowem
i w swej dobroci zaczął błyszczeć kroplami
jak srebrnymi wszędobylskimi oczami,
którego rozpoznajemy wciąż ułomnie,
bo okaleczonym uchem, zbyt krótkim palcem.

Przyjmij to, co przecież Twoje.
Tobie niczego nie możemy dodać
ani odjąć.

Nie potrzebujesz naszych hymnów
ani tęsknot.
My jednak Ciebie pożądamy,
bo jesteśmy nienasyчени, głodni,
bo z Ciebie jesteśmy,
Ciebie dodajemy do naszej krótkości
i do naszej nudności,
i do naszej śmierci.
Bo jesteś najczystszy w szklance,
najbardziej kryształowym
i czerwonym kapnięciem kropelki,
która barwi naszą wodnistą bezbarwność.

Laskowice 2004

MACIEJ KRZYŻAN

ogień i stół

Basi

ogień jest
po to aby
płonać żarliwie
i mężnie ochraniać
stół

stół jest
po to aby
stać niewzruszenie
i czule obejmować
ogień

tak więc trwają
ogień i stół
te dwa
i twoja troska
święta trójca
naszego domu

paradoks

im głębiej
w Ciebie
wierzę
tym natarczywiej
kusi mnie
grzech

de profundis

z głębokości
mego grzechu
wołam wciąż
prosząc zamiast

WIERSZE

dziękować

z głębokości
mojej winy
wzywam
uczyn mnie

mocniejszym

MAREK KAZIMIERZ SIWIEC

Ona

1.

Co może
wiara?

Rusza za głosem
w górę
wspina się w dół,
wzywa głębię
na ubity grunt,
żeby trysło
jak ze skały
źródło sensu
– lecz głębia skrywa się w echach.

Więc dalej rusza za głosem
szamoce się w sieci niepewności,
zderza się z obojętnością jak góra lodu,
rozbija o skałę nienawiści,

wreszcie dźwiga z upadku
swój krzyż
jak górę
pod słońce.

Ale co może wobec tej,

która przebija skalisty łańcuch
tajemną
żyłką?

2.

Co może nadzieja?

Napina cięciwę oka
aby rzucić się w dal,

wierzy w siebie
i siebie traci,

ciągle na nowo pragnie, żeby to najdalsze
stało przed nią jak żywe.

Ale co może wobec tej,
która niewidzialną żyłką
przebija płonność oddalenia?

3.

I co mogą wiara i nadzieja
wobec tej,

która przemierza
przepaście i wzloty wiary

ogarnia
dale i płonności nadziei

unoszą
tę wiarę i tę nadzieję
jak swoje
dzieci
pod światło nieboskłonu.

Prowadzi
jedną drogą w górę i w dół
w to, co najbliższe
i najdalsze

WIERSZE

przenika
życie
niebo
utrąę,
skąd zionie pustka,

wciąż
dalej
idzie,

cichsza
cierpliwsza
ufniejsza,

daje wytchnienie
od wspinaczki
na szczyty
dna

tańczy
w odsłoniętej pierśi
i w chrupiącej skórcie chleba,
gdy na blacie stołu
zwinny promyk
igra
z okrucem.

Daje moc niewysłowienia,
która przerasta milczenie.

Idzie przez światy
i nasze wnętrza.

W jej głosie i oku
pogoda,
w której to co najbliższe i najdalsze
w drodze w górę i w dół
staje się
jak żywe.

Prowadzi dalej

dokąd – pytasz,

ale czy słyszysz

w uderzeniu serca,
z którym rodzi się świat

puls niepojętej żyłki

jej lekki krok?

28 lipca, 1:03, 2014

28 kwietnia – 2 maja 2015

KS. ALFRED MAREK WIERZBICKI

Pan Credo odwiedza wyspę

Pan Credo po ciężkich przeżyciach zimy
odwiedza wyspę,
w której się kiedyś zakochał.

Żadnych śladów pobytu Wielkiego Cogito,
ale godna uwagi myśl przybywała tu
jak do portu przed burzą lub korsarzami.
Niejaki Capograssi wytrwał cały rok.

Może odpływał w dniu podobnym do tego,
w którym Pan C idzie paradną ulicą
szczęśliwy, że do niczego nie przywiązał się
i nie przyrzekał pamięci
alei pomarańczowych drzew obsypanych owocami,
muszłom wyrzeźbionym jako aureole świętych.
Dziwi się i nie dowierza,
że ornament może stawać się treścią.

Księżyc nad Sassari zagląda
 w oczy uciekinierów z Afryki.
 Siedzą na chodniku i łamią pizzę.
 Księżyc sylabizuje w ich oczach
 zapis nie dający się odczytać
 jak pismo najstarszych mieszkańców Sardynii.

Drzewo Judasza

Nad brzegiem Morza Śródziemnego
 widzę drzewo Judasza
 w połowie kwitnące w połowie cierniste

Uwierzyliśmy, że przyroda nie może być
 obrazem spraw ludzkich,
 ale drzewa uparcie uczestniczą
 w naszej doli.

Drzewo rajskie.
 Drzewo krzyża.

Co mi mówisz drzewo Judaszowe?
 Doprawdy to samo w tobie co w nas
 rozdarcie i zdrada,
 bujność ogrodu wbrew kolcom śmierci?
 Jeśli jesteś wybrykiem natury,
 to my jeszcze bardziej.

15.04.2011

Obscurum per obscurum

Wiersz się pali od żagwi
 która z Londynu przyleciała
 nad kanał na dawnym niemieckim wybrzeżu
 gdzie testowano V 2
 tak mało wiemy o świecie
 czy wszędzie i w każdym momencie
 może eksplodować ukryty ładunek zła

wiersz przedziera się przez migawki
ale nie można zobaczyć jacy są naprawdę

Wyrostki wszystkich ras plądrują sklepy
chłopaki łokciami i kolanami wybijają szyby
dziewczyny od razu nakładają ciuchy
sceny jak w musicalu

Nazajutrz wściekli ale z uśmiechem
rudowłosi w okularach i czarnowłosi w turbanach
sprzątają ulicę szczotkami do zmiatania podłogi
już nieraz proste narzędzia dokonywały cudów

Leżę na plaży
i zamiast podziwiać kształty obłoków i fal
nie mogę uwolnić się od obrazów z telewizji
płonę od najgorszych myśli
gdybyś był jednym z nich
z twarzą schowaną pod kapturem

Nad Bałtykiem zamieszkała niepogoda
no to hajże na spacer
z Darłówka nad Jezioro Kopań.

Pod chmurami kwiaty polnej róży
żywe jak motyle, że mogą odfrunąć.
Sterczą rdzawe szczawie
jak z ubiegłego roku.
Wrotycz i tatarak pokazują
swój mocny charakter.
I las wcale nie dantejski,
nie można się w nim zgubić.
Sosny pochylone i krzywe
jak szkice do biografii.

14.08.2011

ZOFIA ZARĘBIANKA

Zabrać z ziemi
Do nieba
Wspomnienia
A jeśli tam
Nic
Nie ma ?
To się nie wspomną
Zamarzną w mogile
I tyle

Mam nadzieję, że w niebie
Będzie dużo psów
Zasługują na zbawienie
Bardziej niż człowiek
Mam nadzieję, że w niebie
Na pastwiskach pasą się
Krowy barany i kozy
A po łąkach wiekuistych
Galopują konie
Nieapokaliptyczne
Psy konie krowy kozy barany
Lwy lamparty tygrysy
Nosorożce foki słonie
W Miłości ocalone

Żal mi

Żal mi okaleczonych drzew
Krwawiące konarami
Odrąbane pnie
W dzień sądu przeciw nam
Złożą zeznanie

Żal mi wyrzuconych psów
 Wyjących z bólu w lesie
 I kociąt utopionych
 Miauczących w workach
 Requiem

Żal mi ziemi przez ludzi
 Zabijanej wytrwale
 Ustami kłamliwymi
 Śpiewamy Bogu
 Chwałę

W Rawennie

Rybki w kościele św. Franciszka
 w Rawennie
 zostały nakarmione
 kości zostały rzucone
alea iacta est
 Dante zwiedził
 piekło niebo i czyściec
 Porzućcie wszelką
 nadzieję
 którzy tu wchodzicie
 Daremne wasze
 łkanie
 błagania żalosne
 i pieśni żałobne
 zmieszane z weselnym
 orszakiem

W katedrze w Orvieto
 Bóg przemawia
 Wzruszeniem
 Luca Signorelli maluje
 Kolor snem
 W katedrze w Rawennie
 Carl Gustaw Jung

WIERSZE

Ujrzał nieodkryte
 Mozaiki
 A Klimt na suknię
 Damy przeniósł
 Motyle z baptysterium
 Nietzsche
 Odrzucił chrześcijaństwo
 Nie samym pięknem
 Żyje człowiek
 Dostojewski mylił się
 Pisząc
 Że piękno zbawi świat

Białe miasteczka na
 Wzgórzach
 Wyrastają z gajów
 Oliwnych
 Winnice obiecują
 Obfitość
 Umbria urzeka
 Tajemnicą

Zieleń śpiewa hymn
 Św. Franciszka
 Świat trwa
 Mimo wszystko

Bestie
 zabili oswojonego
 jelonka
 zawiedli zaufanie
 Boga

Tchórze
 zostawili przy drodze
 rannego

łosia
pojechali dalej
zadowoleni

Nie przechodził tamtędy
Samarytanin

Morze aż po horyzont wzburzone
Przynosi sztorm
Morze aż po horyzont wzburzone
Zwiastuje wojnę
Niskie chmury zakrywają
Nieskończoność
Ciemne chmury zasłaniają
Nadzieję
Groźne fale wysokie fale
Topią Boga